

PAMIĘTAJMY O NICH

Przeleciał ptak przepływa obłok
Upada liść kielkuje śluz
I cisza jest na wysokościach
I dymi mgłą smoleński las.
Zbigniew Herbert, *Guziki*

„Jak rozpocząć, skoro tyle żalu tkwi we mnie po tragicznej katastrofie rządowego samolotu pod Smoleńskiem? Zginął prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Lech Kaczyński wraz z Małżonką, śmierć zabrała Ryszarda Kaczorowskiego – ostatniego Prezydenta RP na Uchodźstwie, Sybiraka, więźnia kołomyjskich łagrów, zginęło wielu wspaniałych ludzi, a wśród nich Sybiracy, dla których Polska i jej los były najwyższą wartością. Z bólem, do głębi wstrząśnięci tą tragedią oddajemy hołd Wszystkim jej ofiarom. Ta druga katyńska rana, podobnie jak pierwsza, na długie lata pozostanie w naszej historii, by ciągle boleć, a słowa Wieszcza przypominać będą „Jeśli zapomnę o Nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie.”

Tak napisał w nocy „Od redakcji” w 43. numerze „Zesłańca”, Wiesław Krawczyński, przewodniczący Rady Naukowej Zarządu Głównego Związku Sybiraków.” Pisał też w niej, że zginął wówczas Edward Duchnowski, nasz Sekretarz Generalny, wspaniały Człowiek, skromny, bezgranicznie oddany sprawom Związku, a jego trud budził powszechny szacunek i podziw. To na zaproszenie Kancelarii Prezydenta uczestniczył On w tej delegacji, co było dowodem wysokiej oceny i uznania dla całego Związku Sybiraków. Wiadomość o katastrofie pod Smoleńskiem i jej tragiczne skutki poraziła nas wszystkich.

Wśród uczestników delegacji towarzyszącej Prezydentowi RP byli bliscy Sybirakom: Janusz Krupski, Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Janusz Kurtyka, Prezes Instytutu Pamięci Narodowej, który we wstępie do książki pt. *Zbrodnia Katyńska*, wydanej przez IPN pisał: „Zbrodnia Katyńska jest nadal jednym z kluczowych punktów współczesnej polskiej tożsamości historycznej – pamięć o niej w czasach dyktatury komunistycznej pomagała tę tożsamość podtrzymywać przeciwko wszechobecnemu kłamstwu. Pamięć o niej obecnie służy budowaniu społecznego przekonania, iż służba Ojczyźnie ma niekiedy swoją wielką cenę, zaś obowiązkiem państwa jest pamiętać o tych, którzy w imię tej służby oddali życie.”

Tragedia smoleńska zabrała oddanego sprawom Polonii Macieja Płażyńskiego, Prezesa Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, zatroskanego o losy Polaków na Wschodzie, pochłonęła ona też Przyjaciela „Zesłańca” Andrzeja Przewoźnika, Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Połączeni w żalu, wstrząśnięci tragedią w Smoleńsku,
w 70. rocznicę Zbrodni Katyńskiej,
a w szczególności odejściem do Pana

Śp.

**Prezydenta RP
LECHA KACZYŃSKIEGO
Jego Małżonki MARII**

**RYSZARDA KACZOROWSKIEGO
Prezydenta RP na Uchodźstwie, Sybiraka**

oraz

zasłużonych dla Ojczyzny, bliskich nam Sybirakom

JANUSZA KRUPSKIEGO

Kierownika Urzędu d/s Kombatantów
i Osób Represjonowanych

JANUSZA KURTYKI

Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej

MACIEJA PŁAŻYŃSKIEGO

Prezesa „Wspólnoty Polskiej”

ANDRZEJA PRZEWOŹNIKA

Sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

WŁADYSŁAWA STASIAKA

Szefa Kancelarii Prezydenta RP

*

Składamy hołd Ofiarom katastrofy,
Rodzinom wyrazy najgłębszego współczucia,
pamięci oraz słowa modlitwy.

*Zarząd Główny Związku Sybiraków
oraz redakcja „Zesłańca”*

Zabrakło też wśród nas wielkiego Przyjaciela Sybiraków Władysława Stasiaka, Szefa Kancelarii Prezydenta RP, mądrego, uczciwego i prawego Człowieka, mającego zawsze szacunek dla działalności Związku Sybiraków, wspierającego jego inicjatywy, tam gdzie mógł tę rolę pełnić. Taka była cecha jego osobowości oraz jako historyka wobec historii.

O tej tragedii narodowej pamięta cała Polska. Smoleński wieniec żałobny jawi się jako symbol tej katastrofy, w której odeszli na zawsze wybitni członkowie życia społeczno-politycznego naszego kraju, wywodzący się z różnych środowisk. Pozostały po ich pracy ślady nie do zatarcia, wszakże służba Polsce była dla nich ważnym nakazem moralnym.

W wielkiej społeczności połączonej żałobą są członkowie Związku Sybiraków, którzy podczas VI Krajowego Zjazdu Delegatów (Szymbark 18-20 maja 2010) uczcili ofiary tej katastrofy, która dotknęła nas wszystkich. Ojczyzna straciła wielu wybitnych przedstawicieli, zginęli na służbie, reprezentując Polskę wypełniając patriotyczny obowiązek. Rządowy samolot lecący na uroczystości 70. rocznicy mordu polskich oficerów w Katyniu rozbił się 10 kwietnia na lotnisku w Smoleńsku. Wieść o tym smutnym wydarzeniu niesły przez Polskę media i serce Dzwonu Zygmunta.

Na pokładzie samolotu było 96. osób – Prezydent Lech Kaczyński z Małżonką, ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, sybirak, więzień kołymskich łagrów, 18. posłów i senatorów, wśród nich 3. wicemarszałków Sejmu i Senatu, marszałek Sejmu III kadencji, pracownicy Kancelarii Prezydenta, dowódcy wojskowi najwyższego szczebla, dostojnicy kościoła, artyści, urzędnicy państwowi, związkowcy, przedstawiciele Rodziny Katyńskiej. Lecieli, by złożyć hołd i upomnieć się o skrywaną latami prawdę o zamordowanych tam 70. lat temu polskich oficerach. Niestety nie dolecieli! Wszyscy zginęli wraz z załogą tego samolotu.

Rodzinom i Najbliższym Ofiar, których dotknęła ta tragedia składamy w imieniu Sybiraków najszczerze wyrazy współczucia łącząc się w bólu z pogrążonymi w żałobie. Blizna ta pozostanie na zawsze w naszej historii.

Antoni Kuczyński

*

**PAMIĘCI JANUSZA KRUPSKIEGO (1951-2010),
KOLEGI I PRAWEGO CZŁOWIEKA**

Gdy 10 kwietnia dotarły do mnie straszne „wieści katyńskie” i pierwsze nazwiska ofiar, nie sądziłem, że pośród nich znajdzie się ktoś tak blisko mi znany. To był szok, bo On w ogóle nie przyszedł mi do głowy, gdy w telewizji lub radio odczytywano listę. Nie widziałem się z Januszem dość dawno, ale wiedziałem, co się z Nim dzieje, coś niecoś o Jego rodzinie. Rodziny były dla nas

wielką wartością, dla Janusza – jeszcze praca (oprócz polityki oczywiście), właściwie traktowana przez Niego jak misja, o czym się dowiedziałem już po Jego śmierci. Nasze spotkania – nieczęste po studiach – zawsze lubelskie, czyli w Lublinie, bywało ot tak, na ulicy, to było koleżeńskie „co słyhać” i wtedy m.in. chwaliliśmy się rodziną.

Przez jakiś czas pod tym względem wyprzedzałem Janusza – pierwszy założyłem rodzinę, dzieci początkowo miałem więcej, ale potem On mnie „pokonał”. Podziwiałem Jego odwagę: siedmioro! Podziwiałem też Jego żonę. A pierwsza myśl, jaka przebiegła mi przez głowę po usłyszeniu, że zginął, to: co teraz z Jego rodziną, jak sobie poradzą, jak zdołają pokonać ból i odzyskać spokój? Dla mnie to było nie do wyobrażenia. Gdy w Warszawie na pogrzebie zobaczyłem ich razem, a w kościele zamieniłem kilka słów z Jego żoną Joanną, zrozumiałem, że są mocni – siłą Janusza i siłą Joanny, siłą swojej wspólnoty. Życzę im z całego serca – by wytrwali. Muszą – bo na pewno życzyłyby sobie tego Janusz.

Z Januszem od początku lat siedemdziesiątych studiowałem historię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. To był pierwszy kolega, z którym dość szybko nawiązałem bliższy kontakt. Prostolinijny, szczery, otwarty, serdeczny, może nieco za poważny, stąd początkowo wydawał mi się starszy. I jeszcze Jego niespecjalnie ukrywany wrogi stosunek do komunizmu. To mi odpowiadało i imponowało. Wkrótce na roku zawiązała się „polityczna” grupka: Janusz, Bogdan Borsewicz, Piotr Jegliński, dołączył Maciej Sobieraj, i ja, może nie pośród nich, a z nimi. Podzielałem ich poglądy, ale nie miałem tej żarliwości i wiary w możliwość pokonania komuny. Oni wiedzieli, że kropla drąży skałę, ja nie byłem wtedy całkiem o tym przekonany. Dziś już nie pamiętam, czy tak przekonywał mnie Bogdan, czy raczej Janusz. Dość, że oni konsekwentnie poszli do przodu, ja pozostałem życzliwym obserwatorem ich wojny z komuną.

Po drugim roku studiów „Piotruś” wyjechał do Francji i tam wkrótce zaczął działać jako „wróg” ludowej Polski, Bogdan i „Krupa”, nie zaniedbując studiów, rozwiną podziemną opozycyjną robotę. KUL też im coś zawdzięcza.

Stało się, że w 1973 roku na Uniwersytecie powołano Socjalistyczny Związek Studentów Polskich, a wtedy „Krupa” (wówczas szef Koła Naukowego Studentów Historii KUL) i Bogdan udali się do prymasa Stefana Wyszyńskiego, który sprawił, że związek przepadł. Strach pomyśleć, jak wiele straciłby KUL, tak różny od wszystkich innych wyższych uczelni w Polsce, gdyby próbował zakorzenić się na nim socjalizm. W 1977 Janusz (już po studiach, Bogdan na Wybrzeżu) inspirował powstanie „Niezależnego Pisma Młodych Katolików” – „Spotkania”, na które przeznacza domowe oszczędności z książeczki mieszkaniowej. Jako Janusz Topacz w artykule wstępnym wskazał cel stawiany sobie przez twórców pisma: „Niepodległa i Demokratyczna Polska. Wolna Polska w Wolnym Świecie”. Kieruje „Spotkaniem”, z czasem pisywać będą tutaj nie tylko lublinianie i KUL-owcy, ale m.in. Stefan Kisielewski, Jacek Woźniakowski, ks. Tadeusz Sakowicz-Zaleski, ks. Józef Tischner czy bp. Ignacy Tokarczuk. „Spotkania” stały się jednym z najważniej-

szych pism drugiego obiegu (później powstanie też wersja dla emigracji). „Krupa” od dawna był pod baczniejszą obserwacją bezpieki.

W tamtym czasie poznaje swoją Joasię – zawsze tak o niej mówił. Zaręczają się, ale zaraz wybucha stan wojenny. Janusz się ukrywa (zmarł mu wtedy ojciec), niestety jesienią 1982 wpada i zostaje internowany. Krótko po wypuszczeniu, w styczniu 1983 roku esbecy porywają go w centrum Warszawy, wywożą do Puszczy Kampinoskiej, polewają żrącymi płynami – z niepełną nadzieją, że zlikwidowali niebezpiecznego wroga. Przeliczyli się, Krupski zdołał się uratować i przeżył. Tego roku pobierają się z Joanną, później z Lublina przenoszą się do Warszawy.

Podczas naszych spotkań relacjonował dość zdawkowo o swoich przeżyciach z esbecją, spokojnie, jak o czymś zwyczajnym. Tym mnie zawsze zaskakiwał, to ja – okazywało się – bardziej emocjonalnie to przeżywałem, pomstując na komunę. Zaskakiwał mnie później niejedną raz, gdy mówił, że wynieśli się z Warszawy na wieś – do Wólki Kobyłańskiej, że kupił chałupę, że rodzą mu się kolejne dzieci. O rodzinie mówił wtedy częściej. Myślałem: Janusz przewartościował, prócz polityki i swojej wojny o wolną Polskę, znalazł inny jeszcze cel – zwyczajne życie. Był dumny, że rodzili mu się chłopcy (będzie miał też córki), zapamiętałem Pawła, bo mnie także urodził się Paweł.

Gdy przyszła wolna Polska, Janusz, także Bogdan zaczęli wiele znaczyć w naszym życiu politycznym. Janusz został ekspertem sejmowej komisji do zbadania skutków stanu wojennego, w 2000 roku – zastępcą prezesa IPN, kilka lat później – kierownikiem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Chyba też najbardziej na tym urzędzie dał się poznać ze swojej szlachetności i poświęcenia dla ludzi, o których zaczynaliśmy już zapominać.

To była jego nowa misja, czuł się za nich odpowiedzialny, służył wszelaką pomocą, spotykał, przypominał, że są, że pokolenia wolnej Polski mają u nich dług wdzięczności. Zapewne miał jeszcze wiele zaplanowanych spotkań, wiele spraw, i liczną rodzinę... I nagle Go zabrakło. I już się nie spotkamy, nie uściśniemy szczerze dłoni, nie zapytamy życzliwie: co u Ciebie?

Odszedł dobry i szlachetny człowiek, o którego życiu i dokonaniach można byłoby jeszcze wiele napisać (zrobili to już inni). Odszedł na stanowisku, do Katynia leciał, bo tam leżą pomordowani żołnierze broniący niegdyś polskich granic, bo tam miały być ich rodziny, z którymi się spotykał. Stał w szeregach szermierzy wolności. On by zapewne nie chciał, by tak Go nazywano, ale ja tak Janusza postrzegam.

Eugeniusz Niebelski

*

JANUSZ KURTYKA (1960-2010) – HISTORYK

Ten tekst można zacząć bardzo stereotypowo, jak wzorcowy biogram, wzorcowej postaci historycznej: *już od najmłodszych lat ...* Ale rzeczywiście, urodzony 13 sierpnia 1960 r. w Krakowie, już od najmłodszych lat zapowiadał się na człowieka wybitnego. Był bardzo dobrym uczniem szkoły podstawowej, a póź-

niej III Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kochanowskiego na Osiedlu. Wysokim. Nie tylko z historii, która już wówczas stanowiła jego ulubiony przedmiot, ale również z fizyki, matematyki (chodził do klasy o takim profilu) i, co bardzo dziwne, wychowania fizycznego. To było nietypowe. Zazwyczaj „kujon” jest dobry przy tablicy, ale nie na boisku. Ten „kujon” był równie świetnym koszykarzem, graczem „w nogę”, co matematykiem. Ale najlepszym był jednak historykiem, finalistą V (1978 r.) i VI (1979 r.) Olimpiady Historycznej.

Od 1979 r. studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od pierwszych dni zaangażował się w działalność tamtejszego Koła Naukowego Studentów (w latach 1980-1982 był zastępcą przewodniczącego Koła). Brał udział w jego wyprawach badawczych i wycieczkach. Zainicjował wydawanie Studenckich Zeszytów Historycznych. Fascynowała go historia średniowieczna, ale także najnowsza. Z równą pasją gromadził książki o Polsce Piastów, co materiały o Grudniu 1970 r. Od III roku miał indywidualny tok studiowania.

W 1980 r. wziął udział w tworzeniu podwalin pod Niezależne Zrzeszenie Studentów UJ. Zorganizował wyjazd studentów na odsłonięcie pomnika Ofiar Grudnia w Gdańsku. W czasie strajku studenckiego, którego był aktywnym uczestnikiem organizował cykl wykładów prowadzonych przez profesorów Uniwersytetu dla strajkujących.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, wzorując się na doświadczeniach antykomunistycznej partyzantki z końca lat 40. XX w., tworzył studencki ruch konspiracyjny. Przypominał koleżankom i kolegom z uczelni, ale także robotnikom z kombinatu hutniczego „im. Lenina”, o testamencie politycznym tamtych żołnierzy Rzeczypospolitej. Brał udział w mszach za Ojczyznę, uczestniczył w manifestacjach na ulicach Krakowa. Ale walki na kamienie i pałki z ZOMO nie były podstawowym środkiem jego zmagania z komuną. Już wówczas uważał, że tylko rzetelna wiedza historyczna – przekazywana z konieczności poza oficjalnym systemem szkolnictwa – zapewni społeczeństwu tożsamość kulturową i narodową. Wykładał w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym w Mistrzejowicach i na tajnych kompletach. Napisał książkę o ostatnim komendancie Armii Krajowej gen. Leopoldzie Okulickim, wydaną przez podziemną oficynę „Rytm”.

Od 1982 r. współtworzył Fundusz Inicjatyw Społecznych organizujący pomoc materialną dla rodzin osób internowanych i aresztowanych, a także dla tych zwalnianych z miejsc odosobnienia, którzy nie mogli podjąć pracy. Kolportował podziemnego „Hutnika”. Współtworzył Podziemną Agencję Prasową Studentów i Solidarności. Pisał teksty wykorzystywane w „drugim obiegu”. Cała jego wiedza o funkcjonowaniu konspiracyjnych wydawnictw i siatek kolportażu Armii Krajowej została wykorzystana w ówczesnej działalności podziemnej. I co paradoksalne, doceniona przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy w tym samym czasie wyciągali ze swojego archiwum materiały dotyczące AK i wykorzystywali je do szkolenia oficerów rozpracowujących podziemne wydawnictwa.

W styczniu 1985 r. podjął pracę w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Przygotowywał monografię rodu Tenczyńskich, która miała stać się obronioną w 1995 r. rozprawą doktorską. Opracowywał materiały do *Słownika historyczno-geograficznego*. A jednocześnie z drugiego obiegu gromadził publi-

kacje o antykomunistycznym podziemiu. W 2000 r. uzyskał habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim. Prowadził pierwsze badania nad historią Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

W latach 90. zaangażował się w prace redakcji *Zeszytów Historycznych WiN-u*. Z czasem został ich redaktorem naczelnym (od numeru 5 do 31). Publikował dokumenty i relacje ostatnich żyjących „leśnych” i działaczy politycznych tego nurtu. Po wyborze na stanowisko Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej większość obowiązków w redakcji przekazał swojemu zastępcy i przyjacielowi Wojciechowi Frazikowi.

W 2000 r. został pierwszym dyrektorem Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie. Z jednej strony dążył do przeprowadzenia na szeroką skalę badań historycznych. Referat badań naukowych Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej cieszył się jego szczególnymi względami. Domagał się szerokiego upublicznienia wyników tych prac badawczych. To za jego dyrektorskiej kadencji wprowadzono wyśrubowane standardy publikacji: jednolita szata graficzna pierwszej w IPN serii wydawniczej, uliczne wystawy, płyty CD im towarzyszące.

Dwie z tych wystaw, jako pierwsze w kraju o takiej tematyce przeszły do historii. *Polacy na Syberii*, została przygotowana w dużej mierze przez Komisję Historyczną Związku Sybiraków w Krakowie przy wsparciu merytorycznym i technicznym pracowników IPN. Pokazano ją w Krakowie, w ciągu następnych kilkunastu miesięcy objechała wiele miejscowości województw małopolskiego i świętokrzyskiego, a później w kraju: od Szczecina do Jeleniej Góry na zachodzie do Lublina na wschodzie. I za tę wystawę Sybiracy są mu ogromnie wdzięczni, przywróciła ona masowemu odbiorcy pamięć o tysiącach Polaków rzuconych okrutnymi rozkazami władców Kremla na stracenie w głębi „imperium zła”.

Twarze krakowskiej bezpieki zapoczątkowały serię wystaw we wszystkich Oddziałach IPN w kraju. Pokazywały struktury aparatu „bezpieczeństwa” PRL, ale głównie ludzi, którzy odpowiadali z racji swoich kierowniczych funkcji z ich działalność. Żadnych epitetów, tylko suche fakty: Naczelnik Wydziału od – do ..., awansowany ..., odznaczony ... I wyraźna, legitymacyjna, fotografia powiększona do dużych rozmiarów. To było trafienie w czuły punkt byłych funkcjonariuszy. Wiele osób w kraju ze zdumieniem rozpoznawało twarze swoich spokojnych sąsiadów na planszach „poświęconych” funkcjonariuszom. I stąd pogrożki pod adresem autorów wystaw, niszczenie plansz przez „nieznanych sprawców”, próby sądowej ingerencji w treść publikowanych katalogów.

Chciał także pociągnięcia do odpowiedzialności karnej zbrodniarzy. Tych, którzy mordowali żołnierzy Polski Podziemnej w latach 40. i 50., którzy niszczyli polską kulturę i naukę w latach 60. i 70., którzy strzelali i kazali strzelać do robotników w Nowej Hucie w kwietniu 1960 r., którzy zamordowali Stanisława Pyjasa, którzy pastwili się uczestnikami solidarnościowych manifestacji w czasie stanu wojennego. Nie był „poprawny politycznie”. Przypominał wielu ludziom, często robiącym kariery w niepodległej już Polsce, ich polityczne życiorysy. Pracę dla aparatu PRL-u.

Jesienią 2003 r. na Zjeździe Walnym Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość w Częstochowie jednogłośnie wybrano go Prezesem organizacji. Przeprowadził

trudny proces rejestracji Zrzeszenia w Krajowym Rejestrze Sądowym. Nawiązał na szczeblu centralnym współpracę z wieloma organizacjami kombatanckimi, w tym z Federacją Stowarzyszeń Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Współpracował z administracją państwową szczebla centralnego. Zapewnił stabilne podstawy finansowe wydawnictw Zrzeszenia: *Miesięcznika Orzeł Biały* i *Zeszytów Historycznych WiN-u*. Budował pomniki żołnierzy antykomunistycznej partyzantki.

21 września 2005 r. został zarekomendowany przez Kolegium IPN, a 9 grudnia 2005 r. wybrany przez Sejm na stanowisko Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Przeniósł do Warszawy styl pracy i zarządzania z Oddziału w Krakowie. Jego możliwości oddziaływania na kierunki badań oraz sposoby ich publikacji znacznie wzrosły. Wzrosła także odpowiedzialność i zakres spraw wymagających osobistego nadzoru i kierowania. Za jego prezesury wydano w IPN setki książek, napisano tysiące artykułów i wygłoszono tysiące wykładów. Zostały uruchomione nowe programy badawcze: od problematyki polsko-żydowskiej po skomplikowane stosunki polsko-ukraińskie – śmierć Prezesa ich nie przerwała. Zostaną dokończone przez Jego współpracowników, choćby w imię szacunku i pamięci.

Zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie lotniczej, tuż przed lądowaniem maszyny na rosyjskim lotnisku wojskowym nieopodal Smoleńska. Do ostatniej chwili „*w służbie*”, w drodze na uroczystości ku czci oficerów Wojska Polskiego zamordowanych w Katyniu, zgodnie ze złożoną kiedyś w konspiracji przysięgą „*aż do ofiary życia mego*”.

Rzeczpospolita Polska doceniła jego wysiłki, został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Był żonaty, miał dwóch synów.

Teodor Gąsiorowski

*

MACIEJ PŁAŻYŃSKI (1958-2010).

MARSZAŁEK, PREZES, CZŁOWIEK DOBREJ WOLI

W maju 1998 r. Maciej Płażyński został wybrany przez Walne Zebranie Delegatów prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” na kadencję 1998-2012. Marszałek – tak był zawsze przez nas, Jego współpracowników nazywani – przejął kierowanie „Wspólnotą Polską” z rąk śp. prof. Andrzeja Stelmachowskiego, który instytucję tę stworzył, i który oddał jej dziewiętnaście lat ze swego niezwykle twórczego życia, aż do śmierci w kwietniu ubiegłego roku, pełniąc funkcję jej honorowego prezesa.

Takie przejęcie władzy, po wieloletnim panowaniu patriarchy, jakim niewątpliwie był Profesor, wywołuje zawsze oczekiwanie i niepokój – o inny styl pracy, nowe priorytety i nieuchronne zmiany. Nowy prezes wpadł w Stowarzyszenie niczym burza, porażając wszystkich, impetem, tempem pracy, mnogością pomysłów i niekończącym się pośpiechem, aby wykorzystać każdą sekundę, każdą możliwość, każdy pomysł, jakby czasu, który był mu dany miało wkrótce zabraknąć. Okazał się być człowiekiem, który potrafił zmobilizować

swoje otoczenie do szczególnego wysiłku, zarażającym pasją i obdzielającym innych ogromną energią, człowiekiem „dla którego” się pracuje.

Właśnie dla Niego pracowaliśmy z oddaniem i w zapamiętaniu, a mimo, że eksploatował nas niemiłosiernie, czynił to ku naszemu zadowoleniu. Relacje, jakie wytwarzały się między Nim a współpracownikami trudno byłoby określić, nie odwołując się do terminologii i emocji zapomnianych już od wielu, wielu lat. Nie popadając w egzaltację można rzec, że był prawdziwym suwerenem, a naszej pracy nadał nowy sens, sens który był przez nas akceptowany, i który odpowiadał na oczekiwania tych wszystkich, którym „Wspólnota Polska” miała służyć.

Marszałek wierzył w to, że jako Polacy jesteśmy wspólnotą, a zatem, niezależnie od tego gdzie żyjemy – w Polsce, na Kresach czy w Ameryce Łacińskiej, ciężką na nas pewnie wobec siebie i teżę wspólnoty powinności, powinności które w jego przypadku, w oczywisty sposób, wywodziły się z wartości tradycyjnych i opartych na chrześcijaństwie. Powinniśmy być solidarni i wspierać się w tym co wspólnotą nas czyni, a więc w kultywowaniu języka, kultury, tradycji i wspólnej pamięci spajającej nas w naród. Wiedział, że owo poczucie solidarności i wspólnoty między tymi spośród nas, którzy żyją w ojczyźnie, a tymi, których los, historia czy wreszcie ekonomia rzuciły w obce strony, słabnie, a słabnąc zmniejsza zrozumienie i społeczną akceptację dla form pomocy, które tę solidarność wzmacniają. Kresy w Jego pojęciu to nie tylko muzeum, skansen, ogród wspomnień i pomnik dawnej chwały, lecz także żywa, funkcjonująca również dzisiaj rzeczywistość, w której nadal żyją Polacy, którym winni jesteśmy pomoc. Stąd wielka waga, jaką przykładał Marszałek do wywołania w Polsce publicznej debaty, która włączyłaby w nasze życie polityczne problematykę dotyczącą Polonii i Polaków z zagranicy. Starał się osiągnąć ten cel zachęcając do współpracy w wywołaniu takiej dyskusji media i wiele wskazywało na to, że swoją pasją zaraził wielu dziennikarzy i publicystów.

Takie właśnie spojrzenie na Polaków jako na Wspólnotę determinowało Jego przekonanie, że artykuł naszej Konstytucji, mówiący o prawie wszystkich Polaków do zamieszkania w ojczyźnie nie powinien pozostawać martwy. Ostatnie miesiące naszej pracy upływały pod znakiem przygotowania społecznego projektu nowej ustawy o repatriacji.

Marszałek wychodził z założenia, że wszyscy Polacy zsyłani i deportowani w wielu kolejnych falach na obszary od północnych regionów europejskiej Rosji, przez Syberię i Daleki Wschód, aż po azjatyckie republiki dawnego ZSRR, cierpieli dlatego, że byli Polakami i polskości się nie zaparli, mają zatem prawo liczyć na naszą pomoc, pomoc która nie powinna być dobrowolnym darem, a naszą oczywistą powinnością. Powinności tej odrzucenie powoduje zakwestionowanie więzi i wspólnie wyznawanych wartości, które czynią nas jednym narodem.

Projekt ustawy miał zostać złożony na ręce Marszałka Sejmu w poniedziałek 12 kwietnia. Podobnych projektów, mniej lub bardziej zaawansowanych było wiele – Muzeum Kresów, rekrutacja wolontariuszy do pracy w polskich środowiskach w Ameryce Łacińskiej, „Lato z Polską” i wiele, wiele innych. Dla osób, które pracowały z Nim blisko, to co spadło na nas w sobotni poranek jest dramatem, z którym nie radzimy sobie, i pewnie długo jeszcze nie poradzimy.

Pozostały rozpoczęte projekty, pomysły, które nie będą zrealizowane i my – ludzie których złowił i zaraził swoją pasją.

Pisanie nekrologów, zapalanie zniczy, zamawianie mszy św. to tylko rozpaczliwe próby przywołania człowieka, którego już nie ma. Przerwane na czas podróży do Katynia i niedokończone rozmowy, podpisane i nie wysłane listy, odwołane spotkania niszczyły w nas wiarę, że to, czym Marszałek żył przez ostatnie miesiące pracy w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” możemy kontynuować by dla Niego doprowadzić je do końca.

Szczęśliwie tak się nie stało. Jego obecność wśród nas była na tyle intensywna, że porzucenie projektów, którym oddał tyle energii stało się niemożliwe. Społeczny projekt nowej ustawy repatriacyjnej uzyskał poparcie ponad 200 tysięcy obywateli i został złożony 15 września w Sejmie. Wolontariusze uczą już języka polskiego w Argentynie, Brazylii i Kanadzie, kolejna edycja „Lata z Polską”, podczas którego dzieci polskie z Kresów uczą się i poznają Polskę została zrealizowana. Smoleńska katastrofa odebrała nam człowieka, ale pozostawiła, choć część twórczej energii, którą za życia emanował.

Andrzej Grzeszczuk

*

**ANDRZEJ PRZEWOŹNIK (1963-2010).
SEKRETARZ GENERALNY
RADY OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA**

Nic nie zapowiadało jego błyskotliwej, urzędniczej, kariery. Urodzony 13 maja 1963 r. w Palmirach. Nie marzył o urzędniczym biurku. Był uczniem Technikum Geologicznego przy ul. Rzeźniczej w Krakowie. W 1981 r. zaangażował się w działalność NSZZ „Solidarność”, którą kontynuował także w konspiracji po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego i delegalizacji struktur związkowych. W 1982 r. zdał maturę i uzyskał tytuł technika – wiertacza. Zapewne nie był to już jego wyśniony zawód. Zmienił się. Rozpoczął studia na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W studenckim Kole Naukowym prowadził swe pierwsze prace badawcze z zakresu najnowszej historii Polski. Współpracował z Komisją Historyczną Związku Inwalidów Wojennych Kraków-Śródmieście. Interesowała go krakowska Armia Krajowa, konspiracyjna produkcja uzbrojenia, dywersja. W 1988 r. obronił pracę magisterską i podjął pracę w Stowarzyszeniu PAX w Krakowie. Prowadził tam Klub Historyczny im. Stefana Roweckiego „Grot”. Zorganizował pierwszy Zjazd Cichociemnych.

W 1990 r. z ramienia Komitetu Obywatelskiego uzyskał mandat radnego I kadencji Rady Dzielnicy VII Zwierzyniec w Krakowie. W tym samym roku rozpoczął pracę w administracji państwowej. Został sekretarzem Komitetu Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa w Krakowie, którego przewodniczącym był Wojewoda Krakowski. Od 1 września 1992 r. przeniesiono go do Warszawy na stanowisko Sekretarza Generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Funkcje tę pełnił aż do swojej śmierci zaskarbując sobie ogromną wdzięczność Sybiraków, których publikacje zawsze wspierał.

W 1994 r. został Wiceprzewodniczącym i Sekretarzem Komisji ds. Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Katyńskiej przy Prezesie Rady Ministrów. Doprowadził do budowy polskich cmentarzy wojennych w Katyniu, Charkowie i Miednoje. W 2002 r. ukończył studia podyplomowe z dziedziny obronności państwa na Wydziale Strategiczno-Obronny Akademii Obrony Narodowej w Warszawie. Wielokrotnie nagabywany przez przyjaciół i znajomych kiedy napisze pracę doktorską odpowiadał „jak będę miał wolną chwilę to zaraz się za to zabiorę”. Nigdy tej wolnej chwili nie znalazł.

Praca urzędnika państwowego pochłaniała większość jego czasu. Ponadto był Przewodniczącym Polsko-Niemieckiej Komisji Do Spraw Niemieckich Grobów Wojennych w Polsce, Wiceprzewodniczącym Rady Muzeum Wojska Polskiego, członkiem Rady Muzealnej Państwowego Muzeum KL Auschwitz-Birkenau, Rady Programowej Muzeum Powstania Warszawskiego, a od 30 kwietnia 2009 r. Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku która wybrała go na swego Sekretarza. Był także redaktorem naczelnym historycznego czasopisma „Niepodległość”. W 2005 r. bezskutecznie ubiegał się o stanowisko Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej.

Zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie lotniczej, tuż przed lądowaniem maszyny na rosyjskim lotnisku wojskowym nieopodal Smoleńska. Do ostatniej chwili „*w służbie państwowej*”, w drodze na uroczystości ku czci oficerów Wojska Polskiego zamordowanych w Katyniu.

Rzeczpospolita Polska doceniła jego pracę, został odznaczony: Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski (2010 r., pośmiertnie), Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2000 r.), Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis (2010 r., pośmiertnie), Srebrnym Krzyżem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Londynie, Medalem „Milito Pro Christo” (2001 r.), Dyplomem „Benemerenti” (2001 r.). Posiadał także odznaczenia innych państw: rosyjski Order Przyjaźni, watykański Krzyż Komandorski Orderu Świętego Grzegorza Wielkiego, Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Republiki Węgierskiej. Był laureatem Nagrody im. J. Giedroycia.

Był żonaty, miał dwie córki.

Teodor Gąsiorowski, Marcin Tatara

*

WŁADYSŁAW STASIAK (1966 –2010)

Władek urodził się 15 marca 1966 r. we Wrocławiu. Tu ukończył I Liceum Ogólnokształcące w „gorącym” okresie karnawału „Solidarności”, a potem stanu wojennego. Pewnie mało kto wie, ale Władek Stasiak w 1980 roku jako zbuntowany 14-latek „wydawał” satyryczną, pisaną odręcznie klasową gazetkę „New Old Times”. Kolejny trzeci październikowy numer wyszedł już pod nowym zmienionym tytułem: „Nowy Dzień”. Ten nowy tytuł – jak tłumaczył w odredakcyjnym wstępniaku – miał symbolizować „dzień jaki nastąpi (daj Boże) po dniu, który trwał 35 lat”. Gazetka spoważniała i jej autor działając w duchu

sierpniowych przemian zakładał we Wrocławiu Uczniowski Komitet Odnowy Społecznej (UKOS).

Po liceum, Władek wybrał studia historyczne. Był studentem Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1984-1989. Był to prawdziwy czas historyków, czas gdy ten kierunek studiów wybierali najlepsi, młodzi ludzie rozbudzeni intelektualnie, zainteresowani przeszłością, ale jeszcze częściej teraźniejszością, Polską i polityką, której nie mogli uprawiać w taki sposób jak teraz, uczestnicząc w demokratycznej rywalizacji w wolnym kraju. Nic dziwnego, że zdanie egzaminów wstępnych i zdobycie indeksu było prawdziwym wyzwaniem, bo uczestniczyło się w rywalizacji z najlepszymi. Takimi jak Władek.

Zdolności i predyspozycje są nam dane i tylko od nas zależy jak je wykorzystamy. W przypadku naszego Kolegi podarowane mu talenty pomnażał solidną i wytrwałą pracą, czego efektem było zakończenie studiów z wyróżnieniem i propozycją asystentury w zakładzie, którym kierował wybitny uczony prof. Tadeusz Kotula.

Pozycja znakomitego studenta nie oznacza, że Władek był typem kujona. Wręcz przeciwnie, Władek był człowiekiem towarzyskim, otwartym na ludzi i spotkania z nimi. Miał fantastyczne poczucie humoru. Był postawnym, wysportowanym mężczyzną, ćwiczącym między innymi sporty walki oraz wspinaczkę. Także zamiłowanym turystą. W późniejszych latach, już w trakcie pracy w warszawskim ratuszu, odpowiadając za przygotowanie spotkań integracyjno-szkoleniowych z pracownikami miejskimi, organizował je w górach, gdzie ważnym elementem spotkania były intensywne wycieczki piesze.

Lata 80., a szczególnie ich druga połowa, to czas kiedy ważnym elementem życia studenckiego stała się polityka. Potrzeba wyartykułowania swoich poglądów przez rzesze młodzieży w naturalny sposób doprowadziła do ukształtowania się grupy liderów – podówczas studenckich na Uniwersytecie, ale później, często do dziś piastujących ważne funkcje w państwie. Już wówczas, Władka, poza historią, pasjonowała polityka, także w jej praktycznym wymiarze. Od początku angażował się w różne, niezależne inicjatywy. W czasie strajków na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1988-1989 Władek był szefem „straży porządkowej”. Nigdy nie stał się głównym liderem studenckim. Zawsze lokował się raczej na drugim planie, chętnie podejmując niewdzięczne obowiązki organizacyjne wspólnych przedsięwzięć. Taką też rolę przyjął później, pracując w administracji państwowej i samorządowej.

W czasie studiów, oprócz angażowania się w działalność samorządową, pracę kół naukowych czy wreszcie NZS-u, Władek był także inicjatorem kilku innych przedsięwzięć. Na przełomie roku 1988 i 1989 redagował pismo bezdebitowe „Wichrzyciel”, w którym komentowane były aktualne dylematy ówczesnej półlegalnej opozycji dotyczące ujawniania struktur podziemnej Solidarności, w późniejszym okresie zaś decyzji o przystąpieniu do reglamentowanych wyborów do parlamentu. Był także inicjatorem powołania w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego klubu dyskusyjnego „Historia i Polityka” czyli tzw. HIP-a. W jego ramach w murach naszego Instytutu odbywały się spotkania z działaczami różnych opcji politycznych, którzy prezentowali swoje poglądy i ustosunkowywali się do aktualnych przemian politycznych. Równole-

gle w tamtych latach aktywnie też działał w ramach wrocławskiego oddziału Klubu Inteligencji Katolickiej, szczególnie w Sekcji Wychowania Społecznego.

W roku 1989 Władysław Stasiak został zatrudniony w Instytucie Historycznym w Zakładzie Historii Starożytnej, ale szybko antyk rzymski zamienił na zaangażowanie we współczesne życie publiczne. Gdy w 1989 roku Polska odzyskała wolność Władek spróbował sił w życiu politycznym, lecz po przegraniu rywalizacji o mandat radnego miejskiego w 1990 roku nie wrócił już do czynnej walki o głosy wyborców. Jak zawsze rzetelny, ceniący wiedzę i kompetencję w służbie publicznej rozpoczął zamiast tego studia w elitarnej Krajowej Szkole Administracji Publicznej. Uznał, iż w ten sposób najlepiej będzie mógł służyć krajowi. Nie takim z partyjnego, czy koleżeńskiego mianowania, lecz prawdziwym w przedwojennym stylu – kompetentnym. W roku 1993 został absolwentem pierwszego rocznika tej uczelni. Od tego momentu rozpoczęła się jego kariera jako urzędnika państwowego i samorządowego.

Po ukończeniu szkoły Władysław Stasiak pracował w Najwyższej Izbie Kontroli (1993-2002), a w listopadzie 2002 roku został powołany na funkcję zastępcy prezydenta Warszawy z nominacji Lecha Kaczyńskiego, który przesyłając Izbie poznał dobrze jej młodego urzędnika. Zgodnie ze swymi zainteresowaniami i doświadczeniami wyniesionymi z NIK Władysław Stasiak odpowiadał w Warszawie ze sprawy bezpieczeństwa publicznego, reformując sposób funkcjonowania tamtejszej straży miejskiej i doprowadzając do współfinansowania policji przez budżet Warszawy. Paweł Wrabec wspomina: „Wpadłem do jego gabinetu, gdy został wiceprezydentem Warszawy. Z wielkim niesmakiem opowiadał o urzędnikach, których wywalał za drzwi, gdy przychodzili pochwalić się, że właśnie zapisali się do PiS”.

Po wygranej PiS w wyborach w 2005 roku Władysław Stasiak objął stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, nadzorując policję, straż graniczną i BOR. Pełnił jeszcze funkcję sekretarza stanu w tym samym resorcie, aby w sierpniu 2006 roku objąć urząd Szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego z nominacji Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W warunkach poważnego kryzysu rządu PiS – Samoobrony – LPR Jarosława Kaczyńskiego, gdy rozpadała się koalicja, a minister Janusz Kaczmarek opuścił urząd, Władysław Stasiak wrócił na krótko do MSWiA (8 sierpnia 2007 do 16 listopada 2007), tym razem jako szef resortu. Jako minister MSWiA przygotował nową ustawę o policji. Sejm przyjął ją, i tego dnia przyjaciele Władka dostali intrygującego sms: „400 za, 0 przeciw, można spokojnie umierać.” Władek, który nigdy sukcesami się nie chwalił, tym razem zrobił wyjątek. Był szczęśliwy. Na jego oczach w politycznym tyglu zdążył się mały cud – posłowie, którzy jeszcze przed chwilą się kłócili, zawiesili broń i zagłosowali niemal jednogłośnie. Tego goniące za skandalem media nawet nie zauważyły.

Kłęska PiS w jesiennych wyborach 2007 r. oznaczała powrót Władysława Stasiaka do BBN. 15 stycznia 2009 z kolei otrzymał nominację na zastępcę szefa Kancelarii Prezydenta RP, 27 lipca zaś tego samego roku został szefem Kancelarii. Długoletni zaufany współpracownik braci Kaczyńskich, człowiek o zdecydowanych, bliskim im poglądach politycznych, Władysław Stasiak nigdy nie przystąpił do PiS, pozostał urzędnikiem – państwowcem, o nieposzlakowanej uczci-

wości, najwyższych kompetencjach, ogromnej pracowitości i kulturze. Na pogrzebie Władka prezes NIK-u Jacek Jezierski powiedział, że nie ma ludzi nieskazitelnych, ale w sprawach najważniejszych – Władek był jak kryształ, a szef MSWiA Jerzy Miller przypominał, że w resorcie Władek Stasiak pozostawił po sobie wspomnienie szefa, który szanuje każdego pracownika.

Pamiętamy Władka jako człowieka prostolinijnego, otwartego i tolerancyjnego. Jako człowieka prawego, w najlepszym rozumieniu tego słowa. Władek nie był tylko romantykiem, człowiekiem wiernym szlachetnej idei. On był skuteczny, potrafił te idee wcielać w życie. Mimo zajmowania eksponowanych stanowisk w państwie, nadal był tym samym Władkiem, którego znaliśmy kiedyś, i jakiego będziemy pamiętać w przyszłości. Nic dziwnego, że w czasie uroczystości na warszawskim Okęciu, kiedy trumna z ciałem Władka przyleciała do Polski, premier Donald Tusk powiedział: „nie znam nikogo, kto nie lubił by Władka Stasiaka”.

Władek został pochowany 20 kwietnia 2010 r. na warszawskich Powązkach Wojskowych, w kwaterze ofiar katastrofy smoleńskiej.

*Krzysztof Nawotka, Aleksander Srebrakowski,
Bożena Szaynok, Paweł Wrabec*